



Tekst: Marek Lacki | Konsultacja techniczna: Ludwik Igielski | Zdjęcia: AV

Najpierw muzyka

Po wyjątkowo długiej przerwie powracamy do urządzeń Electrocompanieta. Do testu trafiła integra ECI-6D, która mimo że niemłoda, oczarowała nas niezwykłą muzykalnością.

To pierwsze urządzenie tej marki, które pojawiło się w naszej redakcji w przeciągu ostatniej dekady, i zarazem pierwszy produkt Electrocompanieta, który miałem okazję oficjalnie testować. Tymczasem sam wzmacniacz nie jest żadną nowością – jego rynkowy staż liczy sobie już 5 lat. Bazuje na doskonale znanym modelu ECI-5 MkII – jednej z najbardziej znanych konstrukcji tej marki (wciąż oferowanej). Przede wszystkim poprawiono zasilacz, co ma istotny wpływ na jakość pracy całego układu. „Szóstka” wykorzystuje ponadto lepsze elementy w torze wzmocnienia napięciowego. Wzmacniacz jest oferowany w trzech wersjach: klasycznej (czysto analogowej), „D” z przetwornikiem c/a” oraz DS i DX z wbudowanym modułem strumieniowym. W przypadku najdroższej wersji (23 800 zł) sterowanie zapewnia aplikacja mobilna, nie pilot, jak w tańszej i starszej o kilka lat odmianie DS.

Niżej w ofercie plasuje się wspomniany ECI-5 MkII (14 800 zł) oraz równie wiekowa integra ECI-3 (9700 zł). Powyżej są już wyłącznie wzmacniacze dzielone, przy czym możliwe

kombinacje opierają się na jednym referencyjnym przedwzmacniaczu, który można połączyć (wedle potrzeb) z końcówką stereofoniczną lub trzema modelami monobloków: AW-180, AW-400 albo potężnymi AW-600 NEMO o mocy 600 W na kanał.

W ostatniej dekadzie obserwujemy drastyczny wzrost cen komponentów audio. Tymczasem flagowe monobloki AW-600 od lat kosztują niemal tyle samo co kiedyś (54 800 zł za parę), zaś za flagowy (i zarazem jedyny) odtwarzacz CD zapłacimy niecałe 20 tysięcy złotych. Bezpośredni konkurenci poprzednika dziś kosztują 30 i więcej tysięcy.

BUDOWA

Duża, bo szersza niż standardowo, przednia ścianka jest wykonana w sposób charakterystyczny dla wszystkich produktów tej norweskiej marki – z akrylu. Lubię urządzenia, które mają swój rozpoznawalny, ugruntowany przez lata styl. W przypadku Electrocompanieta jest podobnie jak w Naimie, McIntoshu i paru innych – totalna unifikacja. Trudno wręcz odróżnić poszczególne modele od siebie, natomiast

w żadnym razie nie da się ich pomylić z niczym obcym. Taflę przedniej ścianki pomalowano od spodu na czarno, ale tu i ówdzie widać złote napisy. Jeden jest szczególnie duży – logo firmy. Napisy przenikają przez grubość tafli, tworząc ciekawy efekt. Szkoda, że nie jest to szkło. Akryl można dość łatwo zarysować. Reszta obudowy wygląda dość spartańsko – jest wykonana ze stalowych blach, które pomalowano czarną farbą strukturalną. Napis na tylnej ściance „made in Norway” wzbudza jednak zaufanie. Podobnie jak ciężar urządzenia – wzmacniacz waży ponad 19 kg. Ze złotymi napisami zgrzywają się złote przyciski: mechaniczny włącznik prądowy (wzmacniacz nie ma trybu stand-by) oraz cztery „kursory” w układzie krzyżowym. Lewy i prawy służą do wyboru źródeł, górny i dolny – do regulacji głośności. Ustawiony poziom można śledzić za pomocą poruszającej się po kole niebieskiej diody umieszczonej za taflą akrylu. Dioda jest nietypowo sprzężona z potencjometrem: za pomocą pręta przenoszącego moment obrotowy z osi zmotoryzowanego potencjometru do owej diody umieszczonej na okrągłej

tarczy. Ponieważ potencjometr (zamontowany bezpośrednio na płycie głównej) i owa tarcza znajdują się na różnych wysokościach, wspomniany wałek napędowy biegnie ukośnie względem chassis oraz osi potencjometru. Informację o wybranym wejściu przekazuje niebieski wyświetlacz fluorescencyjny z lewej strony czołówki.

Z tyłu znajdziemy pojedyncze gniazda głośnikowe zalane plastikiem, który zabezpiecza przed przypadkowym zwarcie, a przy okazji nieco utrudnia podłączanie sztywnych kabli głośnikowych zakończonych widelkami. Wśród niezbyt licznych wejść analogowych znalazły się XLR-y - naturalna konsekwencja tego, że producent określa ECI-6 mianem „balanced amplifier”. Istotnie, część przedwzmacniacza jest symetryczna. Bezpośrednio z płytki DAC-a biegną dwie wiązki po trzy przewody w okolicy wejściowych XLR-ów, dalej jest stopień zbudowany z elementów dyskretnych w technice SMD. Obok znajduje się oddzielny tor przedwzmacnienia dla wejść RCA. Obydwa pracują w klasie A, bez sprzężenia zwrotnego. Klasyczny potencjometr Alpsa 5K jest dwusekcyjny - regulacja odbywa się międzyfazowo.



ECI-6D ma tylko cztery wejścia liniowe, w tym XLR-y. Te nie są od parady: zbalansowana konstrukcja przedwzmacniacza uzasadnia korzystanie z nich, jeśli dysponujemy odpowiednim źródłem. Wejście USB audio obsługuje wyłącznie sygnały PCM (do 192 kHz).

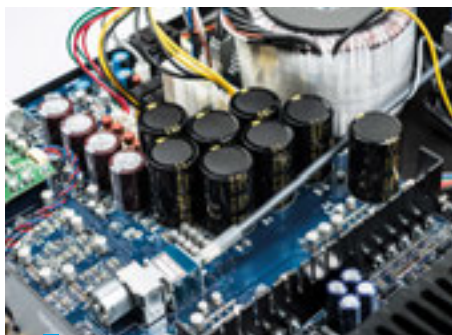
Wyjście pre-out jest zbalansowane. Sam stopień końcowy ma natomiast konstrukcję asymetryczną. Tworzą go dwie komplementarne pary tranzystorów bipolarnych On Semi MJW3281A/MJW1302A zamontowanych na aluminiowych kształtownikach, pochylonych pod kątem 45 stopni do płytki sygnałowej i sporego radiatora. W stopniu sterującym wykorzystano tranzystory bipolarne Toshiba - 2SA1837A/2SC4793. Wentylację końcówki mocy zapewniają otwory umieszczone w górnej pokrywie, jak również w spodzie chassis. Zastosowany moduł DAC-a to dość typowe rozwiązanie, bazujące na układach wejściowych

SRC4391I (SPDIF, Toslink) oraz XMOS GT1423L1 TH5, przetworniku CS4398-CZZ oraz sekcji analogowej zbudowanej ze wzmacniaczy operacyjnych. Mamy tu pięć wejść cyfrowych: dwa koaksjalne, dwa optyczne oraz USB typu B.

Solinie rozwiązano zasilanie. Głównym źródłem napięć jest pokaźny 500-VA transformator toroidalny z kilkoma uzwojeniami wtórnymi, współpracujący z zestawem ośmiu elektrolitów 10 tys. $\mu\text{F}/80\text{ V}$ oraz czterema o pojemnościach 2200 μF każdy. Zastosowano także drugi pomocniczy transformator do zasilania układów logiki i sterowania.



Układ elektroniczny wykonano w technice SMD. Mocny, 200-watowy (przy 4 Ω) stopień końcowy tworzą dwie pary tranzystorów bipolarnych 2SA1837A/2SC4793. Zasilacz zbudowano na bazie 500-VA toroidu.



W nietypowy sposób zrealizowano regulację głośności: po pierwsze potencjometr reguluje ją międzyfazowo (na sygnale zbalansowanym), po drugie - wałek łączący potencjometr z diodą biegnie ukośnie.

BRZMIENIE

Po wstępnym wygrzaniu zupełnie nowego urządzenia zasiadłem to pierwszych odsłuchów. Od razu polubiłem ten wzmacniacz. Jest w nim coś, co od razu wciąga, zachwyca i nie pozwala się oderwać. Wzmacniacz ten wręcz „zmusza” do słuchania muzyki. Nawet już na samym końcu testu, gdy chciałem dosłuchać tylko dwa utwory, po to, by upewnić się co do niektórych obserwacji, skończyło się na piętnastu kawałkach, w efekcie czego sesja zakończyła się o drugiej w nocy. W sumie

wzmacniacz gościł u mnie półtora tygodnia i doprawdy ciężko było mi się z nim rozstać - mimo obiektywnie gorszego brzmienia, niż to, które jest udziałem użytkowanego przeze mnie McIntosha MC8900. Mimo że to amerykański wzmacniacz generuje dźwięk prawdziwszy, bardziej detaliczny, o bogatszej fakturze, lepszym wglądzie w strukturę nagrań i neutralniejszy, to brzmienie Electrocompanieta sprawia, że jego chcemy słuchać dłużej. Elementem, który za to odpowiada jest bez wątpienia średnica: gęsta, niezwykle nasyciona. Taka, powiedziałbym, lampowa. Zachwyca swoją kompletnością i wrażeniem naturalności. Niesamowicie brzmią dzięki temu dęciaki, z wagą i wypełnieniem, podobnie ma się sprawa z wokalami. Nie ma w tym żadnego pogrubienia i nadmiernego załagodzenia konturów, choć niewątpliwie Electrocompaniet należy do wzmacniaczy lubujących się bardziej w zaokrągleniach, niż w eksponowaniu krawędzi. To brzmienie jest jakże odległe od tego, które miesiąc wcześniej usłyszałem z pracującego w klasie D wzmacniacza NuPrime. Ten świetnie wniakał w nagrania, był bardzo przezroczysty - pod tym względem nawet lepszy od drogiego przecież wręcz precyzję, doskonale oddanie krawędzi i transjentów. Norweska integra zadowala się



Część przedwzmacniacza jest symetryczna. Taki jest też sygnał biegnący z modułu przetwornika c/a.

zupełnie czym innym. Pokazuje, że najistotniejsze są barwa i mikrodyndamika. Co ciekawe, mimo zupełnie odmiennego charakteru, podoba mi się zarówno NuPrime, jak i Electrocompaniet. Bardzo jestem ciekaw, jak brzmią droższe modele wzmacniaczy oby tych marek.

Magia średnicy oraz emocjonalność przekazu serwowanego przez ECI-6 zupełnie zniechęcają do wszelkich prób rozbioru dźwięku na czynniki pierwsze. Spójność pasma jest doskonała. Bardzo trudno jest stwierdzić, gdzie „kończą się” średnie tony, a zaczynają soprany. Wydawać by się mogło, że problemy tego typu dotyczą zestawów głośnikowych, gdy zdarza się, że wysokie tony wybrzmiewają w oderwaniu od reszty. Norweska integra jest wprost idealnym antidotum na takie problemy.

DYSTRYBUTOR Hi-Fi Club www.hificlub.pl

CENA 17 800 zł

Dostępne wykończenia: czarne

OCENA **A** **HIGH-END**



DANE TECHNICZNE

Wejścia analogowe: 2 x RCA liniowe, XLR, wejście RCA na końcówkę mocy

Wejścia cyfrowe:

USB audio (B), 2 x S/PDIF, 2 x Toslink

Wyjścia: głośnikowe, XLR pre, RCA pre

Współczynnik tłumienia: ok. 90

Impedancja wyjściowa: ok. 0,04 Ω

Zniekształcenia THD: 0,004%

Moc wyjściowa:

125 W na kanał (8 Ω), 200 W (4 Ω), 370 W (2 Ω)

Pasma przenoszenia: 1 Hz - 150 kHz

Pobór mocy*: 25 W (bieg jałowy)

Wymiary: 465 x 128 x 405 mm

Masa*: 19,58 kg

KATEGORIA SPRZĘTU **A**

* - wartości mierzone



Jakość wysokich tonów nie budzi żadnych zastrzeżeń w kontekście ceny. Podobnie jak w przypadku średnicy, są one lekko zaokrąglone na krawędziach, natomiast nie stwierdziłem tendencji do nadmiernego osłodzenia czy zmiękczenia. Proporcje ilościowe do środka pasma oceniam jako idealne. Nie można więc mówić ani o ściemnianiu obrazu, ani o rozjaśnieniu.

Na przeciwnym skraju pasma można doszukać się charakterystycznych cech. Z pewnością basu jest nieco więcej niż być powinno.

Oznacza to przyjemną potęgę brzmienia, na szczęście jednak bez poczucia pogorszonej kontroli, zachodzenia na średnicę itd. Bas nie

jest tak szybki jak ze wzmacniaczy w klasie D. Wspomniany NuPrime bije pod tym względem Electrocompanieta na głowę, jednak McIntosh - już niekoniecznie. Electrocompaniet grał potężniej od obu tych wzmacniaczy. Cieszy przy tym dobre rozciągnięcie niskich tonów. Mimo to bas ani razu nie wydał mi się zbyt wolny. Z kolei dynamikę określiłbym jako niezłą, pod względem szybkości nie jest to wzmacniacz, który jakoś szczególnie może zaimponować. Analogicznie do powyższych cech prezentacji, stereofonia nie cechuje się bezwzględną precyzją. Obrazy budowane są dość swobodnie, ale bez nacisku na ostre kontury i wycinanie z tła.

Wbudowany DAC pogłębia wrażenie ocieplenia dźwięku. W połączeniu z i tak dość ciepłym brzmieniem Electrocompanieta, wydaje się, że przekroczona zostaje granica, za którą jest już zbyt ciepło. W dodatku w porównaniu z Chordem, którego używałem jako źródła, pokładowy przetwornik c/a zabiera znaczną ilość informacji i upraszcza przekaz. W rezultacie brzmienie robi się mało żywiołowe. Nie ma co jednak narzekać, ponieważ DAC jest w zasadzie gratis, jako że polski dystrybutor nie oferuje „gołej wersji” ECI-6. To poniekąd zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę fakt, że w porównaniu z modelem ECI-5 MkII, różnica w cenie wynosi zaledwie około 3 tys. zł.

NASZYM ZDANIEM

ECI-6 to niesamowicie muzykalny wzmacniacz, naprawdę trudno się oderwać od słuchania. Jako wybitne - także poza adekwatnym przedziałem cenowym - oceniam barwy średnicy. „Electro” nie jest mistrzem precyzji, nie epatuje efektowną dynamiką czy szybkością, a jednak zupełnie to nie przeszkadza. Muzyka, muzyka i jeszcze raz muzyka. Może to być pierwszy wybór tych, którym trudno rozstać się z dobrej klasy lampowcem na rzecz bardziej uniwersalnego i mocniejszego tranzystora. ■